

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 19 listopada 1950 r.

Nr 36

Jan Pałka.

PIERWSZORZĘDNY OBOWIĄZEK

Przypadająca na dzień 13 listopada uroczystość św. Stanisława Kostki stawia przed oczy nie tylko wspaniałą sylwetkę polskiego młodzieńca-katolika, ale znie-
wala nieodparcie do krytycznego spojrzenia na wychowanie religijne młodzieży katolickiej.

Nie budzi większych spraw podstawowe przygotowanie dzieci do pełnego uczestnictwa w liturgicznym i sakramentalnym życiu Kościoła. Zarówno rodzice jak i duchowieństwo katolickie stoi tu na wysokości zadania. Dzieci w okresie pierwszej komunii św. wykazują największe przygotowanie i usposobienie do życia z wiary. Gorzej rzecz się ma w późniejszym czasie, to znaczy kiedy dzieci wchodzą w okres życia młodzieńczego i dojrzałości fizycznej. To okres przekory i buntu. Budzące się życie płciowe stawia młodzież oko w oko z niebezpieczeństwem ciężkiego grzechu nieczystości. Ten z kolei tłumi wrażliwość sumienia, rodzi obojętność religijną i spycha często na długie miesiące w otchłań śmierci duchowej. I teraz, kiedy przed rodzicami wyrasta pierwszorzędny obowiązek wzmożenia akcji wychowania religijnego dzieci, ci, po doprowadzeniu ich do pierwszej Komunii św., czują się z niego z każdym rokiem coraz bardziej zwolnieni.

Nie będzie błędem twierdzić, że wielu rodziców nie stoi na wysokości zadania. Są rodzice, którzy z troski o moralny rozwój dzieci zgadzają się całkowicie z myślą, że to należy do Kościoła i szkoły. W domu rzekomo nie ma okazji ani czasu na te sprawy. Nawet codzienny pacierz i niedzielna msza św. dzieci nie podpadają pod ich kontrolę.

Nie należy się jednak zbyt dziwić temu stanowi, bo sami rodzice zbyt często grzeszą brakiem sumienności i gorliwości w wykonywaniu codziennych praktyk religijnych. Skąd ma wypływać zatem ten budzący i zachęcający przykład religijnego życia, jeśli nie od rodziców? Zdarza się tymczasem, że rodzice nie pamiętają, o surowej przestrodze Chrystusa, są nawet zgorznięciem dla dzieci i młodzieży, oddają się nałogowi pijaństwa, nierzadko jeszcze ją do niego zachęcają. Butelka wódki przynoszona przez starającego się o rękę córki należy u niektórych rodziców nawet do dobrego tonu. A ile zła wyrządzają młodzieży dwuznaczne lub wręcz niemoralne rozmowy rodziców. Ile przestępstw moralnych dopuszcza się młodzież za zgodą lub nawet wyraźnym ich poleceniem!

Ujemny i dodatni wpływ wychowawczy rodziców na dzieci jest tak zasadniczy i wielki, że trudno nie obciążać w głównej mierze właśnie rodziców za rozwój i poziom moralny ich dzieci. Niewątpliwie, że głównie rodzice są moralnymi a często i bezpośrednimi sprawcami słabego tężnia lub

wręcz zaniku życia religijnego u młodzieży. Zdaje sobie sprawę z ogromu trudności, jakie napotykają rodzice w normalnym prowadzeniu dzieci do doskonałości. Znamy je wszyscy i dlatego o nich nie wspominam. Ale chcę z jak największym naciskiem podkreślić, że religijne wychowanie młodzieży,



ŚW. STANISŁAW KOSTKA
— nasz patron.

to sprawa w porządku nadprzyrodzonym najważniejsza. To obowiązek, z którego przed Stwórcą wypadnie zdać rachunek.

W jaki sposób mają rodzice dopełniać obowiązków religijnego wychowania młodzieży?

1. Należy rozłożyć kontrolę nad wypełnianiem przez dzieci praktyk religijnych. Podtrzymać i rozszerzyć chwałebny zwyczaj wspólnego (rodziców i dzieci) uczęszczania na nabożeństwa kościelne, wspólnego przystępowania do sakramentów św. odprawiania wspólnych modlitw domowych.

2. Należy zwiększyć czujność w zachowaniu czystości obyczajów u siebie i u dzieci. Z życia domowego zniknąć musi wszelkie zgorzenie i zapanować atmosfera bogobojności i poszanowania cnót chrześcijańskich.

3. Należy wreszcie zabiegać o dokształcanie dzieci w sprawach wiary i moralności. W związku z tym na rodzicach spoczywa obowiązek zachęty dzieci do korzystania z każdorazowych nauk kościelnych, do pracy nad sobą w organizacjach społecznych, do samokształcenia religijnego. Indywidualne i zbiorowe czytanie w domu dobrej książki będzie dla młodzieży pożytecznym spędzeniem czasu i najlepszą drogą do pogłębienia wiedzy i życia wewnętrznego. Osobliwym i chwałebnym obowiązkiem rodziców będzie pielegnowanie u dzieci szczególnego umiłowania Boga i zachęta do poświęcenia dzieci na pełną i wyłączną Jemu służbę.

Na czoło spraw, związanych z religijnym wychowaniem, wysuwa się problem poświęcenia własnego młodzieży. Wysiłki rodziców i dzieci muszą zabiegać nieustannie o odsuwanie od młodzieży wszelkich okoliczności prowadzących do grzechu ciężkiego i rozbudzanie w niej dążenia do życia w łasce uświęcającej.

Podstawowym środkiem, wiodącym do tego celu, jest codzienna modlitwa. Mam tu na myśli prywatną odmawianą rano i wieczorem i często w ciągu dnia wznoszenie myśli ku Bogu np. w formie aktów strzeżliwych przed każdym przedsięwzięciem oraz modlitwę liturgiczną, odmawianą z mszalką. Książeczka do nabożeństwa tymczasem, jeśli komu, to właśnie młodzieży, jest niezbędną pomocą w rozmowie z Bogiem. Młodość ma to do siebie, że pociąga ją zbyttno świat zewnętrzny, że nie potrafi w porę uciszyć swej bogatej wyobraźni, dlatego uczestnictwo w nabożeństwie bez pomocy

książeczki staje się często beznadziejnym odrażliwaniem pańszczyzny, bez pożądanego skutku nadprzyrodzonego.

Na drodze do uświęcenia własnego napatyka młodzież największą przeszkodę w postaci grzechów przeciwko czystości. Troska zatem o życie Boże u młodzieży — to przede wszystkim staranie o życie czyste. Ono daje spokój sumienia i ułatwia wznoszenie się na wyżyny życia wewnętrznego.

Dalszym środkiem do życia w łasce to częsta spowiedź i Komunia św. Godną zalecenia praktyką będzie spowiedź i Komunia św. w pierwsze piątki miesiąca. Walnym sposobem do ożywienia w sobie zaniedbanego życia religijnego są rekolekcje zamknięte i misje św. Korzyści z nich wynoszone są tak wielkie, że często młodzież po ich odbyciu zmienia się pod względem moralnym do niepoznania i rozpoczyna życie prawdziwie wielkie i święte.

Uświęcenie własne winno iść w parze z dokształcaniem religijnym. Młodzież katolicka ma pod tym względem wiele do zrobienia. Mam tu na myśli przede wszystkim znajomość podstawowych zasad wiary św. Katechizm musi się stać pierwszą książką religijnego wykształcenia. Czytanie zaś dobrej katolickiej książki i czasopisma katolickiego będzie wprowadzać młodzież w aktualne zagadnienia katolickie, poszerzać jej horyzonty myślenia katolickiego i coraz mocniej wiązać z potrzebami Kościoła powszechnego.

Młodzież religijna nie zapomina o takich nabożeństwach w swojej parafii, jak: nie- szpory, adoracje Najświętszego Sakramen-

tu, nabożeństwa majowe, różańcowe, nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusa, nowenny do św. Józefa, do św. Stanisława Kostki itp.

Kościół parafialny jest domem Bożym, w którym dziękujemy Stwórcy za doznane łaski i prosimy o pomoc w troskach codziennego życia.

Nie omijajmy zatem żadnej okazji w ciągu dnia, by przechodząc koło kościoła, nie wnieść myśli ku Bogu i nie nawiedzić Go w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Wychowana religijnie młodzież katolicka nie ograniczy się w swoim duchowym życiu tylko do troski o własne uświęcenie. Jej gorliwość katolicka pozwoli dostrzec wokół siebie innych ludzi, swych kolegów i koleżanki w sąsiedztwie i zatroszczy się również o uświęcenie bliźnich, podejmie chwałebne apostołstwo Chrystusowe. A pole do działania jest dziś bardzo rozległe. Trzeba się do bliźnich zbliżyć, pouczyć i przekonać co jest w życiu człowieka ważniejsze, że sprawy drugorzędne należy podporządkować sprawom pierwszej wartości, a takimi są niewątpliwie: Bóg, dusza nieśmiertelna i życie wieczne.

Trzeba podjąć nieubagana walkę z wło- częstostwem młodzieży. Czas wolny młody człowiek powinien wykorzystywać na dokształcanie ogólne i religijne. Trzeba dać dobry przykład życia katolickiego, opartego o przykazania Boże i kościelne.

Chodzi z punktu widzenia wiary o rzeczy wielkie i dlatego w tym działaniu nie może z katolików zabraknąć nikogo.

Nasze zadania w Roku Jubileuszowym

„WSZYSTKO ODRODZIĆ W CHRYSZCIE”

Jakie to hasło piękne dla nas Młodzieży, ile w nim mieści się głębokiej treści, ile zapachu zaczerpnąć można do pracy nad sobą. Młodzież katolicka kręcąca przez życie pod znakiem Chrystusowego Krzyża i opieką Przczystej Pani, pragniemy nie tylko słowem lecz życiem całym dać świadectwo prawdzie, że Chrystus przed XIX wiekami odkupił świat i że dzisiaj On jedynie może odrodzić ludzkość całą z jej grzechów i wszystkich chorób duszy. To też wszystkie nasze prace i cały cichy codzienny trud będzie miał jedno zadanie do spełnienia: „Odrodzić wszystko w Chrystusie.”

Od czego musimy zacząć? — Od pracy nad sobą — Własną duszę najpierw oddać Bogu. Nie możemy pociągać innych do Jezusa, ani w nich wszczeplać życia Bożego, jeżeli nasze dusze będą martwe.

Musimy dokonać tego, aby Jezus żył ustawicznie w sercach naszych, droga młodzieży. To jest pragnieniem tych, którzy pracują dla dobra młodych dusz.

Lecz kiedy będą z nas zadowoleni?

Wówczas kiedy powiedzą: Nie ma między nimi takich, w których sercach nie gościłaby zawsze łaska Boża.

A jak jest z nami obecnie? Przecież trzeba, że wśród nas jest dobra i chętna młodzież do pracy, przywiązana do Jezusa i Maryi. Gdybyśmy jednak wejrżeli w głębię wszystkich, czy byśmy tam wszędzie znaleźli łaskę Bożą i pełnię życia Chrystusowego.

Wielu z nas o dobrej woli, ale tak słabych, chwiejących się ustawicznie między grzechem, a cnotą. Mało dzisiaj między nami takich, których dusza jest podobna do cichej, a głębokiej toni, nad którą ustawicznym blaskiem jasnieje łaska Boża.

Co czynić, aby młodzież żyła z Jezusem przez łaskę?

Różne są ku temu drogi, mnóstwo środ-

ków złożył P. Bóg w rękach naszych, abyśmy mogli zachować w sobie pełnię życia łaski.

Najlepszym środkiem jest często korzystać z sakramentów św., ale zawsze jak najgodniej. Jezus nam dopomoże, nauczy jak nad swą duszą czuwać i pracować, aby światło wiary rozjaśniało w nas dostatecznie i z woli swej da nam wielką łaskę wytrwania.

Potem dążyć musimy do tego, aby jak najsumienniejsze spełniać obowiązki względem Boga, rodziców, bliźnich i Ojczyzny swej.

Młodzieży droga! Jeżeli pokwapimy się urzeczywistniać te tak cenne wskazania to z pewnością Rok Święty Jubileuszowy spełni to zaszczytne, a ważne zadanie hasła: „Odrodzić wszystko w Chrystusie”. Lecz, aby to się spełniło potrzeba nam silnej wiary i modlitwy.

Rądlewska Basia.

W Imię Ojca, Syna, Ducha...

Kiedy nadejdzie wieczór i niebo zamknie drzwiami,

cisza błdzi po niebieskich niwach — gąsi blask słońca co w odlocie lśni, i gwiazd gałęzie do ziemi uginają.

Całe chmury, jak okwity rajskich drzew zlotym pyłem rozprószone — unosi się nad ziemią melodyjny wiew poprzez chmur szarą opone.

I do tych zlotolistnych na niebie kwiatów co Bogu chwałę blaskiem swym niosą, ludzka myśl — schodami niebieskiego stropu — błdzi cichą, księżycową nocą.

Dobry Bóg w noc każdą słucha dusz ludzkich cichego wołania, i w Imię Ojca, Syna, Ducha przed zlem — blaskiem ocz osłania.

Maria Dzierżyńska.

Pracownia szat liturgicznych w Gorzowie.

„Umiej się przygotować do przyszłych obowiązków. Im lepiej będziesz się modlił, pracować, kształcić, im większy dasz z siebie wysiłek, im cierpliwiej będziesz umiała czekać — tym twoja późniejsza działalność będzie owocniejsza i pożyteczniejsza.”

Wychowanie młodzieży dla czystości

Wśród wielu zagadnień będących w związku z wychowaniem młodzieży, czystość zajmuje jedno z naczelných miejsc. Nigdy młodość nie ma w sobie tyle atrakcyjnej siły co wówczas, gdy jest otoczona nimbem niewinności. W ogóle z pojęciem młodości kojarzymy pojęcie i czystości. Znacni rodzice cnotę tę najbardziej strzegą też w duszach swoich dzieci. Marzeniem każdej matki i każdego ojca to ustrzec dziecko przed zepsuciem. Nic więc dziwnego, kiedy starają się choć za cenę wielkich ofiar położyć skuteczne bariery dopływowi zła rodzącego się z nieopanowanych ludzkich namiętności.

Nie starczy tylko cenić cnotę czystości. Sami rodzice muszą przede wszystkim swoje siły życiowe poświęcić czystemu życiu małżeńskiemu, aby z tej ofiary narodziło się piękno duchowe ich dzieci. Warto więc ze sobą walczyć, wyrzekać się, umartwiać i udoskonalać, warto odganiać sobie kolana na modlitwie i umieć znaleźć czas na posilanie się łaską sakramentalną. Cnota rodziców odżywa w cnotcie dziecka. Trudno żądać czystości od takich dzieci, w których żyłach płynie zatruta grzechem krew rodziców.

Z drugiej znów strony rodzice winni młodzież ustrzec od ogromu niebezpieczeństwa jakie jej może dać brak wychowania, brak zrozumienia zagadnień życia. Dlatego wychowując powinni znać potrzeby dzieci, wczuwać się w ich przeżycia i kierować do określonego celu.

Chcąc urabiać trzeba zdać sobie jasno sprawę z tego do czego dążą i jaki materiał Bóg powierzył im w postaci własnych dzieci do wychowania.

W pierwszym rzędzie należy uszanować dorastające dziecko jako człowieka tworzącego indywidualny świat. Nie powinny więc wchodzić w grę własne ambicje, zachcianki często sprzeczne z naturą, uzdolnieniem i zamiłowaniem dziecka. Powinna być uwzględniona i uszanowana różnica płci, powinno być wykreślone wszelkie stosowanie przemocy i gwałtów. Celem w całej tej pracy jest wewnętrzne utwierdzenie dusz młodych w dobrym by z własnej woli wybierali czyny moralnie szlachetne. Wola młodzieńca, czy dorastającej dziewczynki musi być tak urobiona, aby sama była zdolna walczyć o tę cnotę. Rodzice dobrze winni zdawać sobie sprawę, że młodych wabi na każdym kroku syreni śpiew uciech zmysłowych. Dlatego w pracy tej winni kierować się jak najdalej idącą dobrocią, połączoną ze stanowczą wolą i właściwym a mądrym przedstawieniem wzniosłości cnoty czystości. Zadanie to ze względu na ważne i daleko idące cele nie może być czymś oderwanym. Ono wyrastać musi z osobowości wychowawcy i jego nadprzyrodzonego stosunku do zagadnień Bożych. Jeżeli więc ma się dokonać w duszy młodego człowieka wszczepienie zasad istotnych takich na których będzie można budować samodzielne życie, kierunek musi być dostosowany do woli Bożej, nią musi być życie młodzieży normowane i nią w razie spaceń uzdrawiane. Pominiecie praw Bożych w tak ważnym problemie siłą rzeczy musiałyby doprowadzić do chorobliwych zbroczeń względnie anemicznych niedociągnięć.

Młodzież więc ma poznać wielki plan Boży ujęty w różnicy płci. Jeżeli Bóg pragnie czego od człowieka, to tylko jego dobra. Wyraźnie winni sobie rodzice zdać sprawę w czym tkwi istota czystości i o tym przekonać własne dzieci. Zwłaszcza kiedy

dziecko zaczyna dojrzewać na rodziców spada przykry obowiązek uświadomienia dziecka. Zasadą niech tu będzie: nie za wcześnie, ale też nie za późno. Dusza, która w tak przełomowym momencie życia zaczyna patrzeć na świat otwartymi oczyma zrozumie to co się dzieje w niej samej, prze-

EWANGELIA NA 25 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO św. Mateusz (13, 31—35).



„Otworzę usta moje w przypowieściach, opowiem tajemnice zamierzonych czasów“.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: „Z Królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z ziarnkiem gorczyczym, które ktoś wziął, i zasiał na roli swojej. Mniejsze ono od wszystkich innych nasion, gdy jednak podrośnie, staje się większym od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak, iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździe.“

Powiedział im też inną przypowieść: „Z Królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczęła w trzech miarach maki, aż się wszystko zakwasiło.“ Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; — bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich; aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł (Ps. 77.): „Otworzę usta moje w przypowieściach, opowiem tajemnice zamierzonych czasów“.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Pan Jezus przyszedł na świat, aby ustanowić Kościół św. katolicki i połączyć się z każdą duszą ludzką w mistycznym ciele swoim, to jest w tym Kościele swoim świętym. EWANGELIA św., jest „kwasem“ Boskiej nauki i łaski Pana Jezusa ukrytym w trzech miarach, t. j. w rozumie, w woli i w pamięci pojedynczych ludzi, który ma całą ludzkość ogarnąć. Jako „małuczkie ziarno gorczyczne“ staje się z czasem dużym drzewem, dającym schronienie ptakom niebieskim, tak też i Kościół, z maleńkiego zaczątku w katakumbach rozrósł się aż po krańce świata w krajach misyjnych, przetwarzając i poddając swoim zbawiennym wpływom całą kulturę i cywilizację ludzką. LEKCJA dzisiejsza opisuje nam naprzód wewnętrzne życie wiary, nadziei i miłości Bożej w duszy pierwszych wyznawców Chrystusowych, a potem przedstawia dalszą ich akcję w propagowaniu wiary św. Akcja ta była apostołstwem ich wśród sąsiadów i „w Macedonii i w Achai“, słowem po całym świecie, aby wszystkie narody zewsząd przyszły na wzór ich, tak jak ptaki niebieskie, i zamieszkały w cieniu drzewa Bożego, w cieniu Kościoła.

żyje zjawiska te w sposób godny, a rodzicom będzie niezmiernie wdzięczna, że pomogli zrozumieć, że pokierowali i podali rękę w okresie burz. Co się dzieje z człowiekiem, gdy pokusa przeciwko szóstemu przykazaniu zaczyna w nim szaleć. Na to chyba odpowiadać nie potrzeba. Tymczasem zauważamy, że młodzież bez dostatecznego uświadomienia prowadzi rozmowy o sprawach płciowych z niesłychanym bezwstydem, ignorancją i najordynarniejszym spaceniem szlachectwa duszy ludzkiej. Otoczyć więc trzeba młodzież jak najczystsza atmosfera. Wiek dojrzewania przecież jest czasem decydującym o szczęściu człowieka.

Drugim ważnym momentem, na który rodzice winni zwrócić uwagę, to czas narzeczeństwa. Nie występuje on w życiu człowieka młodego w formie oderwanej. Normalnie wypływa z dawniejszego życia. Dlatego rodzice winni przygotować swe dzieci do rozstrzygającej walki o życie. Otoczyć je należy troskliwą opieką. Nie po to by dzieciom nie ufać, ale by im doradzić, nimi pokierować, dopomóc. Ich własne doświadczenie nie da się tu niczym zastąpić. Pomocą w tym względzie mogą im być książeczki „Młodzi bohaterowie“, „Ty i ona“, „Na usługach Stwórcy“. Pierwszą i drugą można bez obawy dać do ręki także dziewczętom.

Niech rodzice dążą ustawicznie do tego, aby dziecko dorastające religijnie urościł i dokształcił, nauczyć miłości Boga i wypełniania twardej obowiązku, jakich wymaga wiara i stan.

Młodzież ponadto musi mieć swoje zajęcia, wypoczynek i rozrywkę. Niech w tym wszystkim dana będzie jej jak największa swoboda, ale swoboda dążąca do samowychowania. W przeciwnym razie nigdy nie będzie ona w stanie wypełniać obowiązków swych samodzielnie. Sama bowiem opieka rodziców, sama czujność nie ustrzeże jej przed różnego rodzaju zbroczeniami.

Dlatego też obcowanie młodzieńców i panien, lektura, stroje, tańce, sport powinny tak być urządzone i wykorzystywane, by wpływały na ukształtowanie samodzielności. Zdrowie połączone z kulturą i zarazem duża doza umiaru w każdym postępowaniu staną się cenną zaporą przed nieczystością. Ciało chrześcijanina poświęcone sakramentem chrztu św., Ciałem i Krwią Chrystusową, stworzył sam Pan Bóg i wybrał sobie na mieszkanie Ducha Świętego. Dlatego należy się z ciałem obchodzić jako z rzeczami świętymi. Umiarkowana troska o ciało jest więc nakazem Chrystusowej nauki. Zatem winno zdążyć się w myśl planu Bożego do harmonizacji pomiędzy ciałem i duszą. — Harmonię tę zburzoną przez grzech odbuduje współpraca człowieka z Bogiem, współpraca, która nieraz wymaga twardej i zdecydowanej postawy. Kto wyrządza szkodę duszy nadużywając ciała wypacza cel Boży i popełnia grzech. Z całym naciskiem wyzwa się więc rodziców, by w tej tak potrzebnej pracy dopomogli młodzieży. Oni w pierwszym rzędzie jako lepiej umiejący docenić ogrom niebezpieczeństwa grożącego młodzieży, kłaść muszą tamę zbytniej lekomyślności i rozwiążności obyczajów. Zaniedbania na tym polu zemszczą się na samych rodzicach. Czego zaś prawo Boże żąda od nas, to nie może być obce naturze ludzkiej ani jej niedostępne. Przeciwnie — możliwe. Trzeba tylko pracy wychowawczej. Jeżeli młodzież upada, nie jej przypisuje się na pierwszym planie winę, lecz rodzicom i wychowawcom. Prawdziwa, gła-

baka, racjonalna religijność najskuteczniej chroni młodzież przed złem.

Pewien 40-letni żonaty wykształcony człowiek pisał: „Dopiero w moim wieku, gdy dowiedziałem się dokładnie co jest nieczystym, zacząłem patrzeć na te sprawy trzeźwo i spokojnie. Byłoby się z czego śmiać, gdyby to nie było tak smutne z powodu mej ignorancji religijnej“.

A inny młody człowiek tak mówił: „Wprawdzie nie wiedziałem jeszcze dokładnie co to jest ojcostwo, ale coś już przeżywałem. Uderzyło mnie to, że narodzenie

Chrystusa z dziewicy uchodzi za cud tak wielki, że tego zrozumieć nie mogłem, zacząłem badać. Tym bardziej cieszę się teraz, że poznałem rzecz całą jasno. Z początku zadziwiłem się tym wyjaśnieniem, nawet przychodziły mi nieraz w tym przedmiocie złe myśli do głowy, ale odsuwałem je natychmiast i teraz jestem tak szczęśliwy, że nie umiem ojcu tego wypowiedzieć. Oddaję przywykłem wszystko to, co zwykle młodzież miesza z błotem uważać jako najsmędsze rozporządzenie Boże, mogę teraz każdemu mężczyźnie, każdej kobiecie i

dziewczęciu śmiało patrzeć w oczy i to mnie tak cieszy, że życie wydaje mi się dziś podwójnie piękne. Czystość jest więc istotnie najpiękniejszą cnotą.“

Oto wspaniałe rezultaty. Jak wiele radości może dać dobre poczucie i wychowanie. Młodzież przecież powinna myśleć o sprawach życia rodzajowego dzięki wysiłkom swoich wychowawców, dzięki serdecznej miłości swoich rodziców, myśleć w sposób szlachetny, czysty i góry.

K. Jedliński.

STO LAT PRACY APOSTOLSKIEJ

Niedawno odbyły się wielkie uroczystości w Stanie Texas, dla uczczenia setnej rocznicy przybycia Misjonarzy Oblatów do tej części Stanów Zjednoczonych.

Dnia 3 grudnia 1849 r. Ojcowie Telmon i Poulerin z Montrealu w Kanadzie, wyładowali w Port Izabel, skąd udali się do nowo założonego miasteczka Brownsville. Tu w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. odprawili pierwszą mszę św. Trzeci, Ojciec Gaudel, pozostał w mieście portowym Galveston.

Początki pracy misyjnej były bardzo trudne. Gorący klimat, choroby, prawdziwa nędza niszczyły ich zdrowie, wskutek czego musieli chwilowo przerwać swą pracę. W maju 1852 r. przybyło dalszych pięciu Ojców i jeden Brat. Główną pracą misjonarzy było odwiedzanie opuszczonych Meksykańczyków, żyjących na ogromnych przestrzeniach w t. zw. „ranchos“.

„Texas jest Kalwarią i grobem Zgromadzenia“, oto wiadomość, jaka wkrótce doszła do Superiora generalnego Misjonarzy Oblatów. Siedmiu misjonarzy umarło na „żółtą febrę“, dwu zginęło w nieszczęśliwych wypadkach. W dodatku wybuchła wojna domowa, niepokoje i prześladowania utrudniały pracę. Nowy przełożony O. Vandenberghe pisał wtedy: „Na długi czas ta misja będzie wymagała nadzwyczajnej gorliwości i wytrzymałości; praca duszpasterska jest trudna, pociechy są rzadkie.“

W roku 1876 mówiono o opuszczeniu tej misji. Powodem nie były jednak śmierć, choroby, wielkie doświadczenia i prawie ostateczna nędza, ani brak powodzenia i pociechy w pracy wśród Meksykańczyków, lecz ogromna odległość 2000 mil (3260 km) od najbliższych siedzib Zgromadzenia, brak powołań na miejsce, trudność przenoszenia misjonarzy i t. p. Było wtedy w Texas 13 Ojców i 3 Braci Oblatów, którzy pod opieką duchową mieli 15.000 Meksykańczyków i 500 Amerykanów. Mimo wszelkich trudności misjonarze wytrwali na posterunku, pracując z tym większą ochotą, z nadludzką prawie odwagą.

W roku 1883 połączono misje obłackie w Texas z misjami w północnych Stanach Zjednoczonych i utworzono pierwszą amerykańską prowincję zakonną. 1884 r. powierzono Ojcom Oblatom parafię Najśw. Maryi Panny w San Antonio. Miejsi teraz rezydencje w Brownsville, Rio Grande City, Roma, Eagle Pass, San Antonio w stanie Texas i w Agnateguas w Meksyku. Pole ich pracy powiększyło się o 12 powiatów. W San Antonio założyli także parafię św. Piotra Klawera dla murzynów.

Z przybyciem kolej żelaznej zaczął się kraj szybko rozwijać, co wpłynęło także dodatnio na rozwój placówek misyjnych. W stolicy Meksyku objeli Oblaci kierownictwo Kolegium Puebla i dwóch parafii. W roku 1903 wrócić założyli w San An-

tonio scholastykat — wyższe seminarium zakonne.

Te postępy spowodowały założenie „Drugiej Prowincji Amerykańskiej“ Ojców Oblatów, co nastąpiło dnia 2 października 1904. Nowa prowincja rozciągała się na Meksyk, na Texas i wszystkie Stany leżące na zachód od rzeki Mississippi. Ojców

było 30, Braci 13, rozdzielonych na 4 domy i 5 rezydencji zakonnych. Dziesięć lat później liczono już Ojców 65, Kleryków 11, Braci 10, Nowicjuszy 7, Juniorów 53, parafii 21 i 80 kaplic misyjnych. W samym Stanie Texas Ojcowie obsługiwali 60 powiatów.

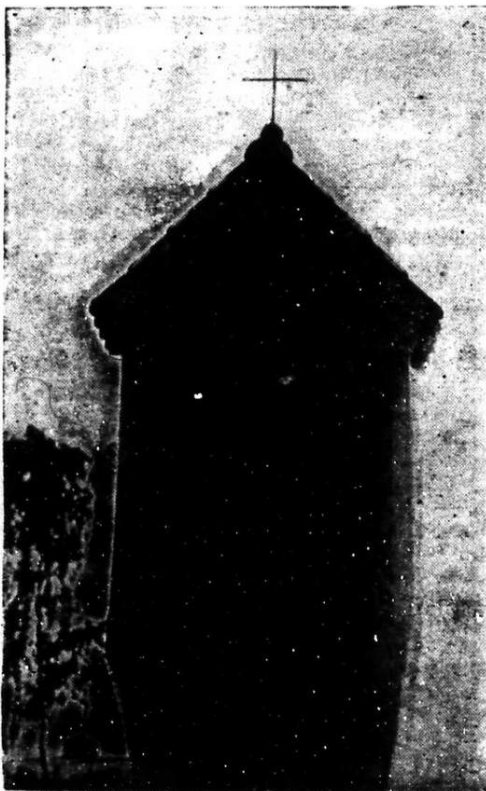
Obecnie Prowincja liczy 203 Ojców, 44 Kleryków, 23 Braci, 6 Nowicjuszy i 145 Juniorów (ucznioń Małego Seminarium). Podzieleni są na 10 domów, 11 dystryktów, 40 rezydencji, 22 stacy z rezydującym kapłanem, 144 misji i 62 parafie. Prócz tego Ojcowie głoszą misje parafialne, są dyrektorami Stowarzyszeń i Bractw, kapłanami więzień, szpitali i szkół poprawczych, profesorami w Kolegiach, kapłanami domów zakonnych i duszpasterzami wojskowymi. Prowincja wydaje pięknie ilustrowany angielski miesięcznik „Mary Immaculate“, hiszpański tygodnik religijny i kwartalnik dla wysp Filipińskich. Piękna grota Niepokalanego Poczęcia w San Antonio przyciąga licznych pielgrzymów.

Wszystko świadczy o ogromnych postępach. Ciche bohaterstwo i powolne męczeństwo pierwszych Misjonarzy Oblatów w Texas przyniosło bogate żniwo.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się w San Antonio, Houston, Port Izabel i Brownsville. Podczas uroczystych nabożeństw kazania wygłosili ks. ks. Biskupi Turquetil, O. M. I. (pierwszy biskup Eskimosów), Gordan C. M. I. (Wikariusz Apostolski Prince Rupert w Kanadzie), Fitzsimons z Amarillo, Garriga z Corpus Christi i proboszcz z San Antonio ks. Gilbert. Przemówienia okolicznościowe wygłosili Ks. Arcyb. Lucey z San Antonio, Ks. Bp. Byrne z Galveston, Prowincjał Misjonarzy Oblatów O. Kennedy, burmistrz miasta San Antonio White, burmistrz miasta Brownsville, Wielki Mistrz Rycerzy Kolumba i inni.

W listopadzie w u. r. Ks. Arcyb. Lucey poświęcił nowy budynek Małego Seminarium Misjonarzy Oblatów w San Antonio. Tłumy gości zwiadały wystawę misyjną w seminarium zakonnym. W auli Kolegium M. B. odegrano kilka razy wielki dramat symfoniczny, specjalnie napisany na tie życia Oblatów w Texas. W Brownsville, gdzie Misjonarze Oblaci 100 lat temu rozpoczęli swoje bohaterskie prace, oprócz uroczystych nabożeństw, odbył się wspaniały pochód z udziałem delegacji różnych parafii z doliny Rio Grande obsługiwanych przez Oblatów. Pechód przedstawiał sceny z czasów pierwszych misjonarzy i powolny rozwój życia katolickiego w ciągu wieku aż do dni dzisiejszych. Na koniec każda parafia złożyła pamiątkowy wieniec u stóp pomnika wzniesionego przed kościołem Niepokalanego Poczęcia na cześć bohaterskich pionierów pracy misyjnej w Texas.

Fr. B. K., O. M. I.



Ożóg Jan Bolesław.

Kapliczka Matki Boskiej

W żar poźniwny w polu na uboczu stoisz sobie śliczna Panno boska, z centoriami, z wrotczem w warkoczu w lichym cieniu ostatniego kłosa.

aniołowie kują białe szesy, aniołowie traktorami orzą, aniołowie-stróżowie przed zorzą niosą na głowach benzynę i kosy.

Ja przynoszę trochę swoich grzechów i piosenkę ze starych kościołów jak gałązkę laskowych orzechów, Gospodyni posłusznych aniołów.

„Polska poezja Maryjna“.

Mgr Sieradzki Jerzy.

POLSKIE WZORY.

Gdy się służy ideałom

(Błogosławiona Salomea)

Na niwie polskiej wykwiwały nieraz tak piękne postacie, że świat z podziwem na nie spoglądał. Do takich postaci należy niewątpliwie i błogosławiona Salomea.

Wydał ją wiek XIII, wiek, w którym szczególnie wiele pięknych dusz żyło w Polsce. Była córką Leszka Białego, a rodziną siostrą Bolesława Wstydliwego. Już w zaraniu życia odznaczała się wielu cnotami. Od młodości przyświecała wzorem swym rówieśnikom. Było to dobre, szlachetne dziecko, rokujące wielkie nadzieje. W jednym ze starych dokumentów spotykamy takie zdanie o młodziuchnej księżniczce: „Z młodości Ducha Św. pełna, do cnoty i służby Bożej skłonna, wielkie znaki światłości po sobie okazywała.” Tego Ducha Świętego pełna od młodości swych lat, zachowała do końca życia. Nadzieje w niej pokładane nie zawiodły.

Na świat przyszła w przastarej polskiej stolicy Krakowie w r. 1202. Ze względów natury politycznej skojarzono zwyczajem ówczesnym zaręczyny 3-letniej dziewczynki z pięcioletnim Kolomanem, synem króla węgierskiego. Dziecię odesłano do Węgier, by je tam wychować obok przyszłego męża. Tam też kształtowała się dusza dziewczęca.

Salomea, zaręczona z Kolomanem, czyni ślub czystości dozgonnej. Chce Bogu dać ze siebie to, co ma najdoskonalszego, to co jest najtrudniejsze, to co stanowi ofiarę. Była dzieckiem wieku, który wydawał świętych, który dla Boga wiele umiał dawać, który nie tylko Bogu dawał słowa i westchnienia ale i życie. W duszy młodej księżniczki płonęły wielkie ognie, czuła, że Bóg żąda od niej ofiary. Ten pęd duszy ku ideałowi wyraziła swym ślubem dozgonnej czystości.

Czy go jednak dotrzyma? Czy go wypełni ona przeznaczona wolą rodziców na żonę Kolomana? Czy jej ślub nie jest pochopnym wyczynem nierozsądnego dziewczęcia, uczyniony pod wrażeniem chwili? Jak wybrnie z niewątpliwie trudnej sytuacji życiowej? Przecież Polska i Węgry czekają na jej małżeństwo.

Wielki zapal czynić potrafi. Ideały łamią przeszko, dokonują niepodobnych czynów. Tak dzieje się także z Salomeą i Kolomanem. Stosownie do woli rodziców, do woli Polski i Węgier, pragnących przyjaźni i bliskiego współżycia pomiędzy młodymi zostaje zawarty związek małżeński. Cóż teraz będzie ze ślubem czystości Salomei? Co będzie? Dotrzyma go i wypełni. A małżonek? Młody małżonek stojący u progu życia, pełen sił życiowych, co on na to powie?

Młoda dziewczyna porwana zapalem, ofiarą, miłością Boga umie znaleźć takie słowa, że przekonuje swego małżonka i zachęca do złożenia podobnej ofiary z siebie. Koloman ślubuje Bogu za przykładem żony dozgonną czystość. Żyją ze sobą jak brat i siostra. Żyją jak dwa jasne, wonne kwiaty na chwałę Boga.

Ze zdumieniem i niedowierzaniem patrzy na to człowiek XX wieku. Ten człowiek z wielką cywilizacją i kulturą, tak pogardliwie patrzący na wiek XIII pojąć takich rzeczy nie może i zrozumieć w żaden sposób. Na ofiarę Salomea i Koloman zdobyć się mogli tylko jako charaktery wielkie, dusze wspaniałe i potężne.

Ojciec Kolomana umiera. Po jego śmierci obejmuje młody książę w posiadanie księstwo Halickie. O to księstwo wybuchają pomiędzy Polską a Węgrami walki. Koloman traci Halic, dostaje się do więzienia, w którym ginie.



Chęć podobania się tkwi głęboko w naturze kobiety. I nic w tym złego. Ale pociąg ten, jak każdy inny, musi być ujęty przez ducha we właściwe granice. Jest to obowiązek rodziców, zwłaszcza matki, by córkę swą od pierwszej młodości tak starała się wychować. Musi ją nauczyć, by przede wszystkim Bogu chciała się podobać a nie ludziom. Przez pielęgnowanie i umacnianie w sobie cnót niewieścich powinno dziewczę na to zastrzyć, by kiedyś, gdy sposobność do małżeństwa się zdarzy, można było rzeczywiście ją cenić i rękę jej przagnąć. Wtedy posiadzie ona przymioty serca, potrzebne do tego, by mogła stać się dobrą matką i małżonką, albo też w innym podobnym powołaniu bogactwa swego serca przelewać na innych, których swą opieką macierzyńską otoczy.

O. H. Schilgen T. J.

Salomea przyjmuje nieszczęście ze spokojem. Nie rozpacza, widzi w nim wolę Bożą, której się poddaje cicho i ofiarnie. Ona przecie całe życie zaznaczała, że chce być służebnicą pokorną Bogu. Dlatego przecie nosiła pod suknia ostre włosiennice, dlatego unikała szat kosztownych i zbytkowych, a ubierała się skromnie.

Śmierć kochanego przez się Kolomana przyjęła z poddaniem i bez szemrania, czy skarg.

Politycy ówczesni chcieli by skromna Salomea teraz po śmierci męża rządziła krajem. Broni się przed tym jak może. Wreszcie zrzeka się korony węgierskiej i wraca do umiłowanej ojczyzny. Woli od korony królewskiej klasztor, gdzie całkowicie może służyć Bogu. Ze skarbów, przywiezionych po mężu funduje klasztor w Zawichoście i pod Krakowem w Kamieniu. Do tych klasztorów sprowadza Klaryski. Sama żyje jak prosta siostra. Nie chce się niczym wyróżniać. Przeciwnie gorliwą służbą Bogu i wzorowym wypełnianiem przepisów zakonnych porwa siostry do ofiarnej i radosnej służby Najwyższemu.

Przeżywa jeszcze błogosławiona Salomea cios napadu Tatarów. W Zawichoście wiele siostr ginie, ponosząc śmierć. Salomea przenosi się do Krakowa.

Odeszła z tego świata cicho i spokojnie z pocałunkiem Boga. Odeszła, mając widzenie Bogarodzicy z Dzieciątkiem na rękę.

Jej grób zasłynał szeroko. Idą do niego rzesze jej czcicieli, by za jej orędownictwem wypraszać u Boga potrzebne im łaski. Sława wysłuchanych prób za wstawienictwem błogosławionej Salomei i szerokie kręgi jej czci skłaniają papieża Klemensa X do zaliczenia naszej rodaczki w poczet błogosławionych.

Błogosławiona Salomea młodzieży naszej i małżonkom przypomina, że trzeba Bogu dawać ze siebie ofiary, że trzeba zwyciężać instynkty i podrywać się ku górze. Jej postać jest mocna jak granit, piękna jak kwiat, jest bohaterska i wspaniała. Wszak najtrudniejszą sztuką jest zwyciężyć samego siebie. Ona tego dokonała i pokazała, że można przemóc urok ciała, gdy się służy ideałom.

Dlatego jej postać jest wciąż tak ogromnie aktualna. Zwłaszcza dziś, po wojnie, kiedy marzymy o tężyznie ducha, konieczne jest patrzeć na takie wzory jak błogosławiona Salomea.

Uroczystość błogosławionej Salomei czci Kościół 17 listopada.

Kołysanka warmińska

Spij syneczku mój malutki
Skarbie mój jedyny
Już posnęły niezabudki
Nad brzegami Łyny
Śpią ptaszyny w ciepłych gniazdach
A kotek na murku
Śni nasze jezioro w gwiazdach
Cisza na podwórku.
Gra cichutko bór sosnowy
Opowiada baśnie,
Skrzypi stary krzyż wioskowy...
Zaśnij synku, zaśnij.
Spij jedyny skarbie matki
Sen niech noc ci skróci
Ktoś zapukał do drzwi chatki —
Może tatuś wrócił?

Maria Zientarówna-Malewska.

Uczony o nowych horyzontach i niespotykanej głębi

(Contardo Ferrini)

Do pracowni Teodora Mommsena, sędziwego profesora prawa rzymskiego i historii Rzymu na uniwersytecie berlińskim, zgłosiło się dwóch absolwentów tegoż uniwersytetu, Max Stiller i Heinz Neumann. Przybyli oni po tematy do prac doktorskich. Mommsen siedział właśnie przy biurku zavalonym książkami i przeglądał czasopisma naukowe, poświęcone badaniom starożytności, jakie mu przyniosła z całego świata poranna poczta. Był tak tym pochłonięty, że nie zauważył wcale wejścia młodych ludzi, którzy zatrzymawszy się przy drzwiach, z cziłą prawdziwą przyglądali się pochylonej głowie uczonego, jego łysinie, okularom, siwej brodzie, a nawet roztargnionym ruchom rąk, którymi — przewracając kartki broszur — strącał jednocześnie papiery, ołówki i inne przedmioty na podłogę, wcale tego nie widząc.

Wreszcie ich zauważył przypadkowym spojrzaniem sponad okularów, które za nisko na nos mu opadły.

— Acha! — odchrząknął. — Panowie do mnie? Proszę! Proszę!

Podeszli bliżej, usiedli na jego zaproszenie i wyjaśnili mu cel swoich odwiedzin.

— Co panów w dziejach Rzymu szczególnie interesuje? — zapytał profesor Mommsen.

— Zagadnienia prawne na tle epoki! — odrzekł Max Stiller.

— Mnie zaś ustrój społeczny! — dorzucił Heinz Neumann.

— Bardzo dobrze! — skinął głową uczony.

— Będziecie mieli sposobność przyłożyć swoje cegiełki do gmachu wiedzy. Nie uznaję bowiem prac kompilacyjnych, które powtarzają rzeczy znane, a nie wnoszą nic nowego. Jeśli chcecie, by prace wasze miały rzetelną wartość, musicie skorzystać z doświadczenia, jakie posiada największy dziś znawca prawa rzymskiego, prof. Contardo Ferrini. Słyszeliście coś o nim?

— Zdaje się, że pan profesor wspominał na wykładach... — bąknął niezbyt pewnie Stiller.

— On, zdaje się, studiował w Berlinie — dorzucił Neumann.

— „Zdaje się“! — poruszył się Mommsen, strącając z biurka bibularz. — To znaczy, że panowie nie wiedzą. Ferrini istotnie uzupełniał w Berlinie swe studia, lecz dzisiaj Berlin studiuje jego dzieła. Ogłosił około 200 prac, z dziedziny, która panów interesuje.

— Ale chyba... po włosku! — wygłupił się Stiller.

— Czy panowie sądzicie, że można badać Rzym starożytny, nie znając języka włoskiego? Przy pracach doktorskich wymagam uwzględnienia dorobku naukowego potomków Rzymian. Dlatego, jeśli istotnie chcecie u mnie się doktoryzować i powiększyć grono niemieckich badaczy Rzymu, żądam od was szybkiego opanowania języka włoskiego i wysłuchania co najmniej przez dwa semestry wykładów profesora Ferrini na uniwersytecie w Pawii. Proszę to sobie zanotować: Contardo Ferrini, Pawia! Tylko nie mieszać z Padwą, jak się to u nas dzieje!

— Pawia leży nad Ticino, na południe od Mediolanu! — objaśniał dalej pedantycznie

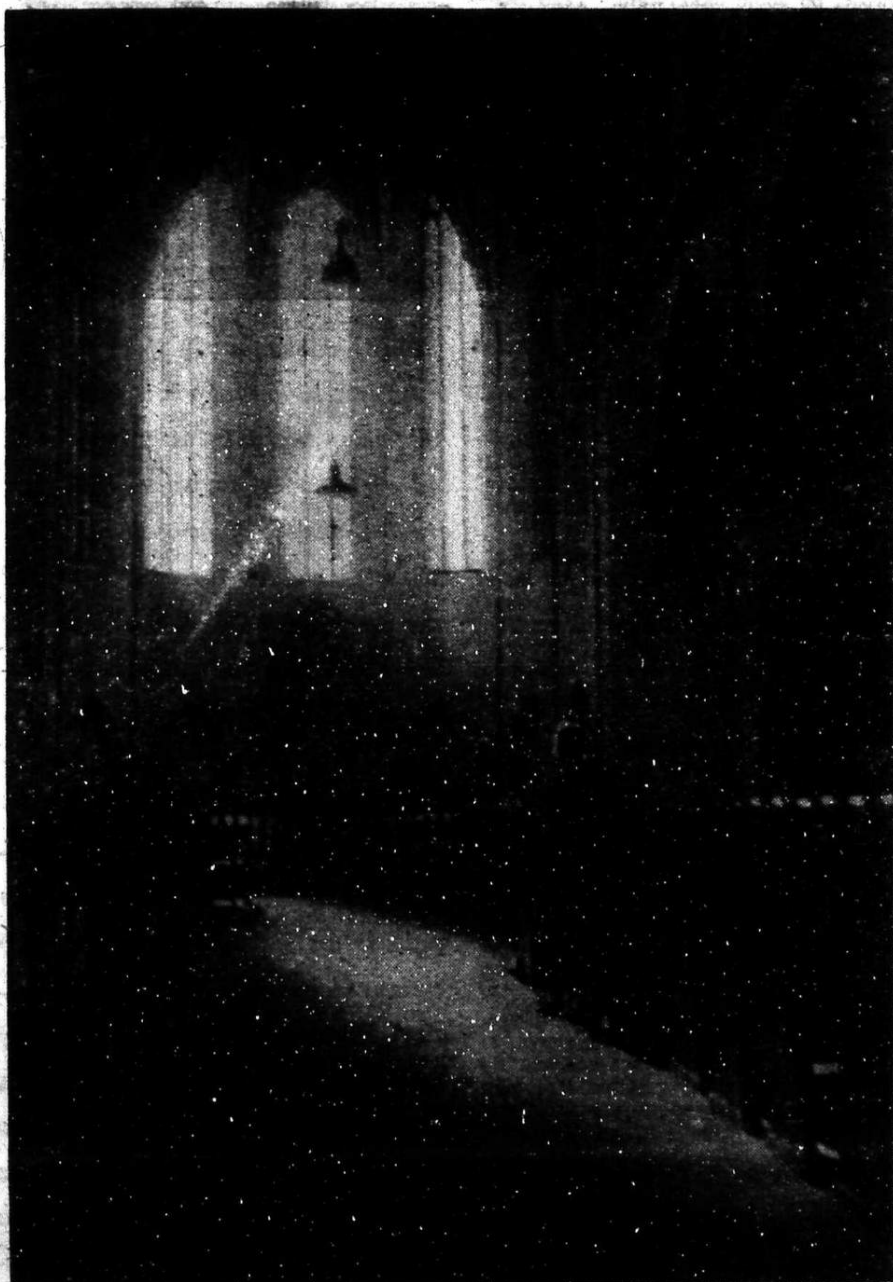
starzec, jakby miał przed sobą uczniów. — Wystaram się dla was o stypendia, jeśli zgodzicie się jechać!

Dla obu młodych Niemców była to niespodziewana propozycja. Trudno im było zrozumieć, że ten uczony starzec, którego Niemcom zazdrościł cały świat, wysyła ich do swego byłego ucznia, o jakieś 40 lat młodszego Włocha.

Mimo to zgodzili się obaj nauczyć po włosku i wyjechać na rok studiów do Pawii. Wówczas dał Mommsen Stilleroi temat: „Społeczne podłoże prawa Dwunastu Tab-

lic“, Neumann zaś dostał: „Prawne oblicze reform społecznych Grakchów“.

Po upływie kilku miesięcy, które poświęcili gorliwym studiom włoszczyzny, obaj młodzi berlińczycy wybrali się w podróż do Pawii, której nie pomylili sobie z bardziej znaną w świecie Padwą. Pawia nie miała tak sławnego uniwersytetu, ani jeszcze sławniejszego św. Antoniego, lecz cieszyła się tym samym błękitem włoskiego nieba i wspólnymi cechami starych miast północno-włoskich. Ticino toczyła do Padu zmętniałe wody z białych lodowców alpej-



Sam na sam z Chrystusem. Kościół N. M. P. w Słupsku.

Fot. J. Bułhak.

skich, a na placu przed „Municipio“ przed kościołami i przed samym uniwersytetem leżało tyle porzuconych pestek brzoskwiń, moreli i rękod, co papierów wszelkiego rodzaju rzuconych przez przechodniów na bruk jak na śmietnik, którymi bawił się wiatr i gromady nędżnych, brudnych dzieci.

Pawia, pełna zabytkowego piękna i brudu, wywarła na obu Niemcach wrażenie mieszane. Poglębiło się ono, gdy się znaleźli w gmachu uniwersytetu w poszukiwaniu sali, w której wykładał prof. Ferrini. Wędrując korytarzami, zaglądali do każdych drzwi. Stwierdzili, że wiele sal świeciło pustką, natomiast audytorium, w którym wykładał Ferrini, choć jedno z największych, było niemal pełne, lecz tak wrzaskliwe, jak to tylko we Włoszech być może. Uderzyło ich tylko, że młodzież tłoczy się w tyle, podczas gdy pierwsze rzędy ławek nie były zajęte.

Stiller i Neumann zapytali stojącego przy drzwiach studenta, czy mogą tam usiąść. Ten poznał z akcentu cudzoziemców i zrobił się bardzo grzecznym.

— Te miejsca zarezerwowane są — wyjaśnił — dla kolegów, którzy teraz w kościele mszy z profesorem słuchają.

— Mszy? — zdumieni się Niemcy, którzy tyle się nasłuchali o wolnomyślności studentów włoskich. — Jaka to dziś uroczystość?

— Żadna! — odparł Włoch. — Nasz profesor ma taki zwyczaj. Nie przyjdzie na wykład, póki nie wysłucha mszy i nie przyjmie komunii. Zastrzegam się, że jestem ateistą, ale są koledzy, którzy go naśladują. Neumann i Stiller nie wiedzieli, czemu dziwić się więcej: czy temu, że prof. Ferrini jest tak żarliwym katolikiem, czy też — że ateista mówił o nim bez drwin.

Zdumienie ich wzrosło, gdy niebawem nadeszli słuchacze z pierwszych ławek, a za nimi ukazał się sam wykładowca. Spodziewali się już ujrzeć zaniedbanego w wyglądzie bigota, ascetę i dziwaka, a tymczasem prof. Ferrini zrobił na nich wrażenie eleganckiego światowca. Starannie i czysto ubrany, z modnie przystrożoną w szpic brodą, około czterdziestki, niczym nie przypominał zataczonych profesorów berlińskich w źle skrojonych, workowatych ubraniach z rozepchanymi zawsze kieszeniami. Uderzyła ich nadto promienna dobroć, wyzieraająca mu z oczu. To ich ośmieliło, że przystąpili do niego i przedstawili się:

— Uczniowie prof. Mommsena z Berlina! Ferrini powitał ich serdecznym uściskiem dłoni i zaprosił do sali.

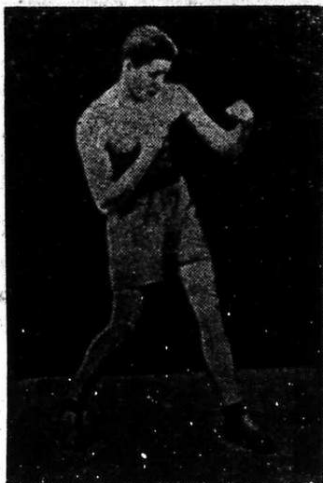
— Po wykładzie — rzekł — chętnie z panami dłuższą porozmawiam.

Wysłuchali wykładu, znalazłszy się w pierwszych rzędach ławek. Znowu uderzyło ich to, że Ferrini rozpoczyna wykład od głośnego odmówienia „Veni Creator“. Studenti wierzący powtarzają ten hymn z profesorem, natomiast modni ateści i nieliczni członkowie innych wyznań milczą. Wszyscy i nieliczni członkowie innych wstają i nikt nie podrzuwa z uczuć religijnych profesora. Widocznie cieszy się on u wszystkich słuchaczy — bez względu na ich światopogląd — wyjątkowym szacunkiem. Stiller i Neumann za mało jeszcze posiadali biegłości w języku włoskim, by w pełni ocenić sam wykład. Uderzyła ich jednak olbrzymia wiedza młodego stosunkowo profesora i wspaniała dykcja, która w niezwykłym napięciu trzymała całe bez wyjątku audytorium, tak bardzo przed wejściem profesora hulaśliwe.

Po wykładzie obaj Niemcy udali się z profesorem do lokalu seminarium prawa rzymskiego, gdzie wręczyli mu list polecający Mommsena i omówili cel swego przy-

bycia do Pawii. Prof. Ferrini ujął ich z miejsca, gdy widząc ich borykanie się z włoszczyzną, przeszedł na język niemiecki, którym całkiem swobodnie i z dobrym akcentem nakreślił im ze swojej strony plan studiów. A już wzruszył ich troska, czy się już gdzieś ulokowali, bo on może im zapewnić tanią i spokojną kwaterę w Collegium Boromaeum. Gdy mu dziękowali, powiedział z uśmiechem:

Właściwa ocena sportu



„Wielką krzywdę wyrządza sobie młodzież, unikając sportowego wysiłku. Krzywdą ta jest podwójnej natury. Mięśnie spoczywające w bezruchu, pozostają w stadium dzieciennego rozwoju, organizm nieza hartowany wysiłkiem i trudem, za łada okazją, ulega chorobom. Niemniej krzywdą spotyka stronę duchową. Sport wymaga dużego wysiłku woli. Przez ciągłe ćwiczenia i zaprawę opanowuje ciało, poddając je we władanie twardej sile ducha. Niestuszenie wiele osób spostrzega w sporcie momenty grubiańskie, nie sport tu jest bowiem winien, lecz gruboskórne jednostki. Boks, tak zniechęcony przez wielu, poprowadzony umiejętną ręką, wzmacnia siłę fizyczną, ale przede wszystkim kształci szybkość orientacji, żądając wytrzymałości na ciosy, uczy twardej postawy życiowej, zacięcia zębów, jednostki bojaźliwsze zmusza do ataków, wytwarzając bojową postawę życiową, wyzwalając ukryte zdolności.

Warunkiem rozwoju sportu wśród młodzieży jest zamilowanie do ruchu i świeżego powietrza. Bez tych dwóch czynników nie ma sportu.

Podstawowe zasady higieny sportowej sprzeciwiają się jednak rekordomanii. Młodzież nie powinna dobijać się tylko o rekordy, gdyż jest to przeciwne jej zdrowiu i zasadom sportu.“

Włodzimierz Okeński.



— Muszę spłacić swój dług Berlinowi! Czy wiecie, co uważam za najcenniejsze z tego, czegom się nauczył w waszej stolicy?

Zgadywali różnie, lecz nie zgadli.

— Nieś bezinteresowną pomoc potrzebującym — odparł prof. Ferrini — w najczystszej, Chrystusowej postaci. Zapoznałem się z cichym dziełem miłosierdzia, pełnionym przez konferencję św. Wincentego a Paulo przy parafii św. Jadwigi i przez inne tamtejsze związki katolickie.

A zatem nie była to mądrość berlińskich uczonych!

Neumann i Stiller zaskoczeni byli i zakłopotani. Przede wszystkim dlatego, że pochodzili z pruskich rodzin ewangelickich, nieprzyjanych dla katolicyzmu. O katolickiej parafii św. Jadwigi w Berlinie w ogóle nie słyszeli. Nie zataili tego przed Ferrinim. Zastanowił się chwilę i rzekł:

— Nie ma tu w Pawii waszej świątyni. Mimo to radzę wam nie zrywać kontaktu z Bogiem. Pamiętajcie, że gdzie dwóch lub trzech zbierze się w Imię Jego, tam On jest pośród nich.

Obaj młodzi wyszli po silnym wrażeniu tej rozmowy. Widzieli potem, jak profesor lekkim krokiem opuścił gmach uczelni. Jakiś czas szli za nim i zauważyli, że wstąpił znów do pobliskiego kościoła. Wyszli ukradkiem za nim, by zobaczyć, jak się modli... Bo może poszedł pomodlić się za nich...?

Stiller i Neumann zostali słuchaczami prof. Ferrini'ego, uczonego o nowych, nieznanych im horyzontach i niespotykanej głębi. Lecz widywali go nie tylko na katedrze i nie tylko, gdy się modlił. Na uroczystościach uniwersyteckich występował w dostojnej tozde, na innych przyjęciach oficjalnych — w dobrze skrojonym fraku.

Nie stronił też od udziału w rozrywkach młodzieży akademickiej, jeśli tylko nie miały one charakteru pijackich, korporanckich hulańek. Poznali w nim także niezrównanego organizatora i przewodnika wycieczek w Alpy, gdzie ukazywał uczniom swoim nieskażone przez ludzi piękno dzieła rąk bożych. Bazą tych wycieczek, na które czasem sam także wyruszał, by w samotności zbliżyć się do Stwórcy, była willa jego rodziców (ojciec był przyrodnikiem) we wsi Suna pod Pallanzą, skąd rozciągał się świetny widok na śniegiem pokryte szczyty.

Dopiero po kilku miesiącach zorientowali się obaj niemieccy studenci, że mimo pozorów światowca Contardo Ferrini żyje jak asceta, że mieszkając w jego jest przybytkiem ubóstwa i że się sam rozmyślnie wyrzekł małżeństwa i własnej rodziny, by móc — jak drugi profesor Ozanam z Paryża — stać się ojcem wielu rodzin ubogich, których dzieci brudne i głodne pętały się po pawijskim bruku. Wieczory swoje poświęcał na dzieło św. Wincentego a Paulo.

Gdy po roku spędzonym w Pawii i po krótkim pobycie w muzeach-archiwach Rzymu Stiller i Neumann wracali przez Brenner do Berlina, wzięli ze sobą nie tylko znaczny dorobek naukowy, zebrany pod kierunkiem niezwykłego profesora, ale wielką przemianę duchową, jaką w nich zaszła pod jego wpływem. Jakkolwiek prof. Ferrini przez cały czas szanował odrębność ich wyznania, zrozumieeli, jaką siłą duchową daje mu katolicyzm.

Po powrocie do Berlina Max Stiller i Hienz Neumann powiększyli szeregi konwertytów.

Kącik filmowy

Przybrana córka

Ta świetna komedia czeska stanowi swego rodzaju novum w świecie sztuki filmowej. Jest to film-satyra. Satyra inteligentna, dowcipna i trafiająca swym ostrzem w niezliczone ilości płytkich, ogłupiających, produkowanych masowo kiczów. Trzeba podkreślić moment wychowawczy filmu. Daje on lekkostrawną i nie nużącą lekcję trzeźwego patrzenia na wszystkie poronione płody kinematografii, w których banalna, ekliwie sentymentalna treść walczy o palmę pierwszeństwa z szablonową formą. Ostrze satyry godzi w pierwszy rzędzie w kinematografię amerykańską. Ale nie tylko amerykańską. Hrabia, który traci pamięć i zostaje kłusownikiem — to motyw przeżywający się z małymi zmianami przez wiele filmów wielu narodów.

W „Przybranej córce“ mamy nieomal ekstrakt wszystkich zbrodni, wynaturzeń,

banalów, tricków filmowych. Jest szlachetny muzyk, sentymentalny milioner-malarz, jest „głęboko uczuciowa“ dziewczyna, człowiek prowadzący podwójne życie, jest rewolwerowy napad, cudowne lekarstwo itd. Wszystko to zostało wyśmiane, wyszydzone, ukazane w krzywym zwierciadle, o groteskowych proporcjach wywołujących u widza zdrowy śmiech. Mimo pewnego przeładowania treściowego, film nie nuży. Humor reprezentowany przez „Przybraną córkę“ nie należy wprawdzie do gatunku subtelnych, ale dzięki temu właśnie znajduje szeroki krąg odbiorców. W ogóle Czesi mają szczęście do komedii. „Ostatni Mohikanin“ czy „Kłopoty referenta Trziszki“ mimo wielu niedociągnięć cieszą się u nas zasłużonym powodzeniem. Niestety, nie można tego powiedzieć o „Pocałunku na stadionie“. Tym filmem zajmujemy się osobno przy najbliższej sposobności. T. H.

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

O takich, co to wszystkie rozumy pojedi..

To nie znaczy dosłownie, że naprawdę zjedli, ale że są już tak mądrzy, iż nic nowego na świecie nie ma i być nie może, czego by już oni dawno nie znali..

Myślicie, że nie ma takich mędrków? Ze nauka ludzka, wiedza człowieka są dziś tak ogromne, tak niesłychanie olbrzymie w rozmiarach, że nie znajdzie się człowiek, któryby to potrafił przez całe swe życie opanować?

Co wy tam wiecie! I ja też kiedyś podobnie myślałem, jak wy wszyscy. Ale okazało się, że i stary Czerepacha się mylił. Są tacy, co to całą wiedzę ludzką mają w jednym małym pałcu. Nic już dla nich nowego, nic mądrzejszego, nic doskonalszego.

I żebyście wiedzieli, że takich mędrków jest co niemiara. I że nie koniecznie mają być profesorami, uczonymi. Wcale nie. Mędrzy tacy rodzą się na kamieniu. Spotkacie ich w swym najbliższym otoczeniu. Przyjrzyjcie się tylko dobrze.

Ot, na przykład taki pan Kleofas, co to miał sklepik komisowy do niedawna. Ten wie lepiej od wszystkich ludzi na świecie, lepiej od 400 milionów tych, co podpisali apel sztokholmski, że w grudniu wybuchnie wojna. On „ma wiadomości“ z pierwszego źródła. Już on się nie myli ani trochę. Żadnymi argumentami go nie przekonacie. Taki to mądry ten pan Kleofas.

Albo panna Gienia, ta co to na maszynie pisze w Centrali Rybnych Odpadków. Ona wie z całą pewnością, że wszystkie kobiety w całym mieście to stare fladry, brzydkie, zezowate, kulawe, garbate, pokrzywione, o nogach jak szafy, albo jak słomki, w dodatku wygiętych w x albo w o, nieinteligentne, a nawet po prostu w ogóle głupie itd. Spróbujcie ją przekonać, że jest inaczej, albo, że jeżeli tak, to i ona od tych krytykowanych nie różni się wiele. Nawet się na was nie obrazi, tak jest przeświadczona o słabości swego zdania. Wszystkie są takie czy owakie, tylko ona jedna jest piękna, inteligentna, mądra, zgrabna, itd., itd. Taka to mądra ta panna Gienia.

Pan Burzymąka napisał raz artykuł, który wydrukowano w gazecie. No cóż, bywają różne wypadki na świecie. Jedni łamią nogi lub ręce, innym zdarza się, że

napiszą artykuł w gazecie. Tak właśnie było z owym Burzymąką. Napisał artykuł, jeden tylko, bo mu potem już jakoś nigdzie drugiego nie chcieli wydrukować, ale stał się od tego czasu specjalistą od spraw druku. Ba, stał się (niestety, tylko w swoim mniemaniu) w tych prawach najwyższą wyrocznią. Nie było artykułu, którego by nie skrytykował.

— A to, — powiada — trzeba by było tak napisać, tamto zaakcentować, podkreślić, uwypuklić, zaznaczyć poente..

Cóż robić, ludzie zaczęli bać się pana Burzymąki jak ognia. No bo gdzież to z takim mądrą rozmawiać. Wszystko skrytykuje, na wszystko napsiocy, a wydyma się, a puszy, niech go bogi kochają!

Zaczął nawet pan Burzymąka Mickiewicza poprawiać.

— Ten Mickiewicz, powiada, to nawet często o pisaniu pojęcia nie miał. Kto to widział, żeby w porządnym polskim języku

mówić — ten kometa, zamiast — ta kometa! Albo, że tam gdzieś jaka — dziecinnie pała, kiedy takiej dzieciny jak świat światem, nikt nigdy nie znał! Jabym to inaczej zupełnie, lepiej znacznie po polsku napisał!

No i co z takim robić, kiedy to już i Mickiewicz do niczego przy nim... Mądry, wszystkie rozumy pojedi! ten pan Burzymąka.

Przykłady można mnożyć jak grzyby po deszczu, albo jak króliki we wzorowej hodowli. Jak już powiedziałem, domorosłych mędrków nie brak w naszym kraju. Mało pożytku z nich, ale za to wiele szkody.

Warto zastanowić się nad tym jeszcze jednym objawem ludzkiej głupoty. Bo chyba każdy inaczej tego rodzaju mądrości nie nazwie, a mędrków takich głupcami.

Ludzie są często bardzo próżni, pełni pychy. I to tak jakoś już zawsze się składa, że im kto głupszy, tym bardziej dumny i pyszny. Zdaje mu się, że tym nadrobi brak rozumu. A przy tym denerwuje takiego jegomościa, że inni naprawdę coś wiedzą, umieją i rozumieją lepiej od niego. Zdaje mu się dalej, że gdy zacznie krytykować, to na swój wzór głupi i tamtych, i ich pracę, ich sukcesy, osiągnięcia. Strępi więc jęzorem, odstręcza od siebie ludzi, uciekających zazwyczaj od takiego mędrca, jak od morowego powietrza. W skutkach — zostaje taki jegomość samotny, gorzkniej, wydaje mu się, że naprawdę jest mądry, a tylko źli ludzie nim poniewierają. W końcu marnuje się dla siebie i dla społeczeństwa. Cóż, nic na to nie poradzisz..

I jeszcze jedna rada życziwa. Unikajcie jak możecie takich mędrali z nie wiem czyjej już łaski. Poznać ich często można już na pierwszy rzut oka. Mają głupią minę, która im samym tylko wydaje się bardzo mądrą, nos noszą wysoko zadarty do góry, są w rozmowie arbitralni, nie znoszą innej opinii sprzecznej z ich własną, nie pozwolą sobie nigdy niczego wytłumaczyć. Poza własnym rozumem nic dla nich innego już nie istnieje.

Szkoda czasu na rozmowy z takimi. Nic się człowiek od nich nie nauczy i nie dowie. No, bo jakże, gdzieżby zwykły śmiertelnik mógł wznieść się na poziom myślenia i rozumowania tych, co to wszystkie rozumy pojedi!..

Jan Czerepacha.



Autochtoni z Dąbrowki Wielkopolskiej w strojach ludowych

Szczecinianie odbudowali kościół

Jest niedziela. Ruchliwa i pracowita w dzień powszedni dzielnica portowa Szczecina oddycha ciszą świątecznego wypoczynku. Z czerwonej wieży kościelnej, stojącej wśród drzew na stoku wzgórza, padają rytmiczne uderzenia dzwonu. Uliczki Grabowa, ciasne albo miejscami szeroko rozwarte po zwaleniu ruin, ożywają się nieco. Ma takie przedmieście, pogrążone w niezdolnym spokoju coś z małego miasteczka.

Zaludnia się kościelny dziedziniec, ubarwiony szkarłatem jesiennych kwiatów. Zapelnia się nawa, jaśnieją światłem strojne ołtarze. Płynie pieśń „Serdeczna Matko” i rusza procesja dokoła kościoła. Na przedzie kołysze się na drążkach figura św. Stanisława Kostki, patrona parafii grabowskiej. Inaczej tu było jeszcze przed rokiem. Kościół bez dachu, zasypywany gruzami, był smutnym świadectwem wojennego zniszczenia. Mieszkańcy przedmieścia, stęsknieni za własnym kościołem, schodzili się tłumnie pod murami zrujnowanej świątyni, a przybyli na motocyklu z odległej dzielnicy kapłan odprawiał świętą Ofiarę przy ołtarzu polowym pod gołym niebem — na deszczu, chłodzie lub upale. Na tacę sypały się z niezasobnych kiesek chętnie i liczne datki na odbudowę kościoła.

Spalony podczas wojny budynek kościelny nie przedstawiał wartości zabytkowej i nie podlegał opiece konserwatorskiej, odbudowa musiała zatem być przeprowadzona prawie wyłącznie ze składek wiernych. Zdumiewająco szybkie podniesienie się z gruzów tej świątyni portowego przedmieścia szczecińskiego Grabowo jest zasługą ludności tej dzielnicy, oraz młodego proboszcza parafii, ks. Zygmunta Bronisławskiego. Podpisy pod petycją o zezwolenie

na odbudowę i użytkowanie rozwalonego kościoła złożyło 6 tysięcy osób (parafia założona w lipcu 1949 r. liczy około 10 tysięcy dusz). Zezwolenie uzyskano dzięki poparciu samego Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta, który też polecił przydzielić drzewo na rusztowania i konstrukcję dachową. Parafianie nie żalowali darów i rąk do roboty. Odgruzowali kościół własnymi rękoma, śpiesząc doń po godzinach pracy zawodowej. Najstarsza przodownica tej ciężkiej roboty liczyła lat 75... Ujmowali w ręce łopaty mężczyźni i kobiety, młodzież, dzieci i starcy.

Gruz spod kościoła wywieźli bezinteresownie woźnice, trudniący się prywatnym przewozem węgla. Pospieszili z ochotniczą pomocą nawet furmani-Zydzi, nie przyjmując zapłaty. Każda łopata wywiezionego gruzu, każda szyba w oknach, każda założona żarówka — jest wyrazem ofiary. Robotnicy i rzemieślnicy pracowali całe dni, a często i noce, bezpłatnie lub na bardzo skromnych warunkach, cierpliwie czekając na zapłatę. Kierownictwo budowy było również bezinteresowne — prowadził je inż. Mieczysław Szpetkowski.

Chętnie garnie się działwa przedmiejska do kościoła pod wezwaniem świętego młodzieniaszka. Kółko ministrantów liczy obecnie 38 członków, z których najmłodszy ma dopiero czwarty rok życia. Chłopcy pełnią obowiązki kościelne. Jeszcze prawie w ruinach kościoła odegrali ministranci jasłkę w święta Bożego Narodzenia, obchodzone po raz pierwszy w odradzającej się świątyni, a dochód z przedstawień przeznaczono na jej odbudowę. Był on dość znaczny i dzięki temu można było w styczniu 1950 r. położyć pierwsze wiązania dachowe.

Do tego czasu bowiem kościół był jeszcze prawie bez dachu. Nabożeństwa odbywały się już we wnętrzu przy prowizorycznym ołtarzu, ale deszcz lał się na głowy wiernych i mroźny wiatr dął poprzez nawę.

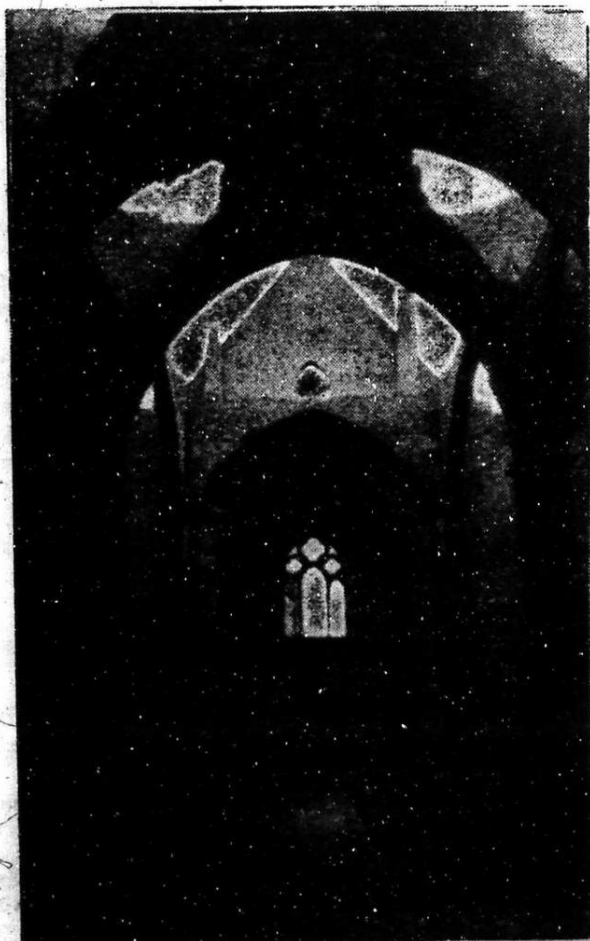
— Kiedy widzę te tłumy stojące na deszczu — powiedział ks. Administrator Apostolski Dr Nowicki w kazaniu wygłoszonym w czasie nabożeństwa w dniu pierwszego odpustu 13-stego listopada ub. r. w kościele św. Stanisława Kostki — przypominają mi się słowa Ewangelii św., że „wiera góry przenosi”.

Istotnie w tym wypadku można je było brać niemal dosłownie. Wszakże to wiara tych dzielnych katolików dopomogła im oddalić góry gruzu i zamienić rozsypujące się mury w przybytek Boży.

Obecnie odbudowa kościoła na Grabowie jest już ukończona. Koszt jej wynosił 6¹/₂ miliona złotych, z czego 1¹/₂ mil. nadesłała Kuria Administracji Apostolskiej z Gorzowa, resztę złożyli parafianie. Niezawodnie odbudowa pochłonęłaby nierównie większe sumy, gdyby ochotne ręce nie przyłożyły do niej swej bezinteresownej pracy. Budynek i wieżę oczyszczoną z ułamków dawnych ozdób pokryto dachem. Ostatnio ukończono właśnie roboty blacharskie. Wielki krzyż na wieży lśni codziennie ponad dachami przedmieścia szeregiem brylantowych światel. Na tegoroczny odpust w dniu św. Stanisława Kostki przygotowują ofiarni parafianie nowy dar dla kościoła: zabrzmią po raz pierwszy organy ufundowane przez mieszkańców przedmieścia.

W tempie wprost rekordowym odbudowany kościół na Grabowie jest chlubą katolickiego społeczeństwa Szczecina i przykładem dla innych parafii.

M. G.



Ruiny kościoła na Grabowie w Szczecinie.



Młodzież i dzieci pracowały przy odgruzowaniu kościoła na Grabowie w Szczecinie.

Kościół i świat

Zgon Mon Alcide Marino. W dniu 17 września zmarł w Rzymie nuncjusz apostolski w Libanie — Mons Alcide Marino. Zmarły liczy 67 lat. Poprzednio był delegatem apostolskim w Teheranie i w Konstantynopolu.

W Norwegii słynny rzeźbiarz Skandynawii Krystian Peterson, prof. jednego z uniwersytetów norweskich przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Po nawróceniu nie-

zwrotnie wyrzeźbił wspaniałą statwę Matki Boskiej jako „Madonnę Studentów” oraz figurę św. Bernadetty.

W niedzielę, dnia 8 października parafia św. Mikołaja w Inowrocławiu przeżyła podniosłą uroczystość poświęcenia nowych organów przez Prymasa Polski J. E. Ka. Dr. Stefana Wyszyńskiego.

W niedzielę, 8 października w kościele salejańskim (Katarzynek) w Poznaniu zakończone zostały, trwające od miesiąca, uroczystości ku czci beatyfikowanego Dominika Savio.

Z DIECEZJI



Kamienista droga wiedzie do kościoła w Sanfoku. Tegoroczna pierwsza komunія św. dzieci miała przebieg bardzo uroczy. Po wprowadzeniu dzieci do kościoła przez księdza proboszczą, mszę św. odprawił oraz kazanie wygłosił ks. dr. Michalski

— Komitet Fides Romana wznowił w br. czytanie w Koloseum aktów męczenników i świętych, które szczególnie w latach jubileuszowych ściągają wielką liczbę uczestników. W każdą niedzielę znakomici mówcy będą głosić konferencje o życiu świętych z poszczególnych narodów, m. in. 28. X. br. o św. Stanisławie.

— 14 krzyży na wzgórzu Glastonbury. Jedną z największych manifestacji katolickich jakie odbyły się ostatnio w Anglii było wzniesienie 14 ogromnych krzyży drewnianych na historycznym wzgórzu Glastonbury, na którym w 1539 r. poniósł śmierć męczeńską bł. Ryszard Whiting, ostatni opat klasztoru kartuzów w tej miejscowości. Waga każdego z krzyży niesionych na szczyt na barkach wiernych wynosiła ok. 70 kg. Organizatorom uroczystości przyświecały trzy cele: Rok Święty, modły w intencji Ojca św. i modły o sprawiedliwe rozwiązanie sprawy szkolnictwa katolickiego.

— Z okazji Roku Świętego odbył się na Węgrzech Tydzień Eucharystyczny. Ożywiła się frekwencja przy Stole Pańskim np. w jednym tylko kościele biskup rozdawał Komunię św. przez 6 godzin. W 5 parafiach Budapesztu obejmujących 102 tysiące wiernych rozdano w ubiegłym roku 1.472.000 Komunii świętych.

— Największy teatr japoński Takarazuka w Osaka wystawia sztukę o życiu G. Hosokawy, katolicki z XVI w., którą historia i literatura przedstawia jako wzór wszystkich cnót kobiecych. 27 lipca br. w 350 rocznicę śmierci tej niezłomnej niewiasty, która wolała śmierć z ręki wrogów swego męża niż niewierność, zostanie wzniesiony w Osaka pomnik ku jej czci.

10 września odbyły się we Francji uroczystości ku czci Karola Peguy związane z rocznicą śmierci wielkiego poety katolickiego. W kościele w Villeroy, gdzie Peguy poległ w czasie bitwy nad Marną odprawiono mszę św.

Studenti japońscy interesują się katolicyzmem, 30 studentów pochodzących z uniwersytetów i średnich szkół japońskich wzięło udział w jednodniowym kursie, zorganizowanym przez jednego z ojców Towarzystwa Jezusowego i profesora uniwersytetu katolickiego w Tokio. Na kursie tym młodzi Japończycy zapoznali się z religią katolicką.

PODZIĘKOWANIE

Najserdeczniejsze podziękowanie Maryi Niepokalanej, św. Ekspedytowi za doznane łaski i z prośbą o dalsze składa

Jan Szilman.

KOŚCIELNY

z dobrą opinią książki poszukuje osoby. Oferty kierować: Stefan Jasicki, Przewóz 24, p-ta Bajadla, pow. Zielona Góra.

„HERBAFLORA”

L. JAZEWSKI — M. LEWKOWSKI

Przemysł Przetwórczy Owoców i Ziół

Konto Nr 4821
Bank Zw. Sp. Zar.

ZABRZE

ul. 3-go Maja 5
Telefon 21-95

Przyprawy korzenne

„PEPER”

„PEPER-EKSTRA”

„PEPER-KRAKOWSKI”

„PAPRYKARZ”

Kredki tłuszczowe

„STIGMA”

Sole kąpielowe

„NEOPIN”

— do wątrobianek i kiszek świeżych
— do wędlin i konserw mięsnych, rybnych, potraw domowych i marynatów

— do wędlin krakowskich, suchych, herbacianek

— do zup, sosów, majonezów wędlin, serów i ryb

— do znakowania bydła i nierogacizny kolory: czerwony, niebieski i zielony

— ziołowa sól kąpielowa, fluorująca o zapachu leśnym

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Górzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113 Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 3,20 zł, kwartalna 9,60 zł. Ogłoszenia w cenie 3,00 zł za 1 mm wysokości w jednej kolumnie.
Złożono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościół — 1129 — 10. 50.
K-1 — 26035 — 19. 11. 50. Druk ukończono 21. 11. 50.